

Piotr Sendeck

Adwokatura - teologia - jazz

Palestra 51/1-2(577-578), 125-133

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W ADWOKATURZE

Piotr Sendeki

ADWOKATURA – TEOLOGIA – JAZZ

1. Zdarza się, że grzecznościowy zwrot „panie mecenasie”, zwyczajowo używany w stosunku do adwokatów, razi pretensjonalnością. Bywa też, że przyzwyczajeni do jego używania, zarówno przy zwracaniu się do kolegów adwokatów, jak i przywykli do stosowania go przez inne osoby do nas, odbieramy z pewnym wahaniem czy niepokojem, gdy ktoś pomija zwyczajową formułę, mówiąc panie/pani pełnomocniku, obrońco, adwokacie. Nierzadko odbieramy to jako wyraz, jeśli nie deprecjacji, to w każdym razie pomijania owego dodatnio naładowanego określenia, które siłą rzeczy dowartościowuje. Pomijanie tego grzecznościowego zwrotu rozumiane być może jako chęć odjęcia części przynależnej wartości. Z kolei z oburzeniem, niesmakiem czy tylko zażenowaniem odczytujemy, z przekąsem pisane czy wypowiedane, słowa o „mecenasie mafii”, o paraliżujących procesach działaniach mecenasów, nadużywających uprawnienia. Jak dysonans brzmi to bliskie nam określenie, gdy zderza się z częstym w ostatnich zwłaszcza latach opisem zjawisk niepokojących, a nawet o charakterze patologicznym. Tego typu zjawiska, jeśli wiążą się z nadużyciem zaufania w stosunku do klienta, jeśli stanowią naruszenie głęboko tkwiącej w etosie adwokatury zasady rzetelności i uczciwości wobec mandanta, są szczególnie boleśnie odbierane przez tych, którym bliska jest w adwokaturze idea opiekuńczości, bezwzględna lojalność, uczciwość, unikanie wszelkich przejawów konfliktu interesów w relacjach z klientami. Co bowiem charakterystyczne w obrosłej tradycją adwokaturze, to szczególnie relacja między adwokatem a klientem, owo rzadkie w innych zawodach podejście, wyrażające się w opiekuńczości wobec mandanta, w świadczeniu mu wszelkiej pomocy w celu zapewnienia bezpieczeństwa i nierzadko wolności, dochodzenia słuszych należności, możliwości zaspokajania potrzeb życiowych, ochrony praw majątkowych, życia rodzinnego i innych wartości. Nie trzeba przekonywać, że dla rozpoznania owych różnorodnych dóbr chronionych, wraz z ich aksjologicznym uzasadnieniem, a także dla korzystania z pełnego instrumentarium służącego ich ochronie

konieczna jest szeroka i wszechstronna wiedza, a dla osiągnięcia powodzenia i sukcesów w ochronie praw i wolności nierzadko wręcz wiedza erudycyjna.

2. W swym pierwotnym znaczeniu mecenas był opiekunem, protektorem czy – jak byśmy powiedzieli dzisiaj – sponsorem osób potrzebujących pomocy czy wsparcia. Osobą nieograniczającą się do zarabiania pieniędzy i budowania wyłącznie swojej kariery, ale nade wszystko zainteresowanej szerszym oddziaływaniem na społeczność, wspieraniem działalności duchowej, kreacji artystycznej. Duch Caiusa Cilniusa Maecenas, przyjaciela władcy w osobie cesarza Oktawiana, ale także artystów i poetów (Horacego, Wergiliusza), osób zdanych nierzadko na humory rządzących czy ślepy los, unosi się nad używanym od wieków tytułem. Nie przez przypadek stosowany był też wymiennie z innym bliskim mu znaczeniowo tytułem „patron”, mającym również swój łaciński rodowód, obecny w polszczyźnie od wieków.

To właśnie „Na patrona z Trybunału, Co milczkiem opróżniał rondel” – Pan Twardowski – „Zadzwoił kieszka pomatu, Z patrona robi się kondel”. Tak, tak, nie do końca lubimy końcówkę tej zwrotki wiersza, ale można by ją próbować odczytać jako swoistą przestrożę: by mamoną nie dać się skundlić.

Patron to już przed kilkoma stuleciami protektor klientów w procesach, to święty orędownik i opiekun wyzwoleńców. Zapewne z tym ostatnim znaczeniem wiąże się instytucja patronatu w trakcie aplikacji adwokackiej. To właśnie patron, działający według wzorca spolegliwego opiekuna, na długo przed wymyśleniem tego pojęcia przez T. Kotarbińskiego, prowadził aplikanta do wyzwolenia, czyli wprowadzenia do wolnego zawodu, do wykonywania niezależnej profesji adwokata. Organizowany i kontrolowany przez samorząd adwokacki proces terminowania pod okiem patrona, uczenia się zawodu, zdobywania wiedzy merytorycznej i kształtowania pożądanej postawy etycznej, a następnie wyzwolenie się, wprowadzenie do samodzielnego wykonywania wolnego zawodu jest dla adwokatury sprawą rangi fundamentalnej. Potrzeby zachowania podstaw takiego systemu kształcenia przyszłych adwokatów nie chcieli zrozumieć liczni niestety politycy, forsujący ostatnie zmiany w prawie o adwokaturze. Poprzez prymat populistycznie uprawianej polityki nad rozsądkiem przerwali nie tylko wielowiekową tradycję, ale także pewną ciągłość normatywnych regulacji, zachowujących podstawowe założenia mimo różnic w szczegółach, w ciągu ostatniego wieku naszej burzliwej historii, pełnej radykalnych zmian polityczno-prawnych. Nie przeszkadzały tak bardzo te regulacje nawet zawłaszczającemu wszelkie przejawy społecznej aktywności i likwidującemu samorządność różnych środowisk totalitaryzmowi okresu stalinizmu.

3. Truizmem jest stwierdzenie, że tytuł „mecenas” ma dodatnią konotację. Wydaje się jednak, że tkwiąca w nim dodatnia zawartość znaczeniowa stanowi wyraz pewnego przeinwestowania w słowa, i to w stopniu niekoniecznie odzwierciedlającym rzeczywistość. Ta swoista rewaluacja sensu ma swą proveniencję w tradycji romantycznej, która skłonna była dokonywać owych nadwartościowań, a nadto w galicyjskiej tytułomanii, która również przeniknęła do języka i kultury codziennej.

Grzecznościowa, tradycyjna formuła doznaje jednak od ponad 20 lat deprecjacji poprzez jej nadużywanie. Określenie „mecenas” stosowane nawet bywa dla fantazyjnego oznaczenia firmy, w ramach której prowadzona jest działalność, polegająca na doradztwie prawnym przez różnego rodzaju biura, centra czy nawet kancelarie. W wielu miastach spotkać można kancelarie prawne „Mecenas”, biura doradztwa pod nazwą „Mecenas” itp. Regułą zaś jest to, że nie uczestniczą w nich adwokaci, którzy dla prowadzonych przez siebie form świadczenia pomocy prawnej takich nazw z reguły nie używają, poprzestając na nazwie kancelaria, spółka ze wskazaniem nazwiska lub nazwisk, czy wreszcie zamieszczenie jedynie słowa „adwokat”. Używanie nazwy „mecenas” na określenie działalności polegającej na świadczeniu pomocy prawnej to z jednej strony nieprzyzwoity sposób oddziaływania na klientelę w celu jej pozyskania, z drugiej zaś przejaw drobnomieszczańskiego prowincjonalizmu, niewolnego od pretensjonalności.

Wobec powszechnych zjawisk nadużywania określenia „mecenas” oraz związanej z tym deprecjacji znaczeniowej, przykłady osób, które oprócz rzetelnego i solidnego wykonywania zawodu adwokata potrafią wybić się ponad traktowanie zawodu adwokata jako sposobu na zarabianie pieniędzy, są szczególnie cenne. Do osób takich należy adwokat Tomasz Kopoczyński. Od początku tej kadencji władz adwokatury pełni on ważną funkcję przewodniczącego Komisji ds. Publicznych Naczelnej Rady Adwokackiej. W jego wydaniu publiczne działania adwokatury z dobrym skutkiem zdarzają się krzyżować z prywatną aktywnością. O tej ostatniej tych kilka akapitów.

4. Na początku listopada 2005 r. mec. Andrzej Siemiński, przyjazny jak zawsze wszystkim, doskonale zorientowany w sprawach polskiej adwokatury i wiecznie zapracowany sekretarz Naczelnej Rady Adwokackiej, zaczął mnie wypytwać, czy gdybym dostał zaproszenie na taką nietypową imprezę muzyczno-intelektualną, organizowaną w okolicach Trójmiasta, to czy bym wziął w niej udział. Nie od razu powstało zainteresowanie, pojawiło się jednak, gdy otrzymałem niecodzienne zaproszenie: adwokat Tomasz Kopoczyński zaprasza na spotkanie z cyklu „Teologia i jazz”, które odbędzie się w dniu 17 listopada 2005 r. w kościele i klasztorze w Żarnowcu oraz we dworze w Bychowie, na Pomorzu Gdańskim. Z zaproszenia wynika, że spotkanie organizowane jest przez adwokata T. Kopoczyńskiego we współpracy z redakcją miesięcznika „Więź”, zaś tematem spotkania będzie: „Liturgia – między starym a nowym”. Informuje się ponadto, że części stałe i zmienne Mszy Świętej, odprawianej w kościele żarnowieckim przez dwóch celebransów, ks. prof. dr. hab. Michała Czajkowskiego i ks. dr. Andrzeja Dragułę, wykona zespół śpiewaków muzyki dawnej „Bornus Consort”, zagra zaś jazzowy kwintet Zbigniewa Namysłowskiego. Imponująco przedstawia się lista panelistów zaplanowanej w programie dyskusji teologicznej, w której udział zapowiedzieli: siostra dr Małgorzata Borkowska – benedyktynka, dr nauk humanistycznych, pisarka historyczka i publicystka, stała współpracowniczka „Więzi”, Marcin Bornus-Szczytnicki – śpiewak, pionier wykonawstwa muzyki dawnej, założyciel i leader zespołu



Siostra dr Małgorzata Borkowska



Ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski

Bornus Consort, śpiewającego m.in. pieśni gregoriańskie, ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski – wybitny teolog, biblista, prekursor dialogu ekumenicznego i chrześcijańsko-żydowskiego w Polsce, członek komitetów episkopatu, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, ks. dr Andrzej Dragula – teolog i publicysta, pracownik naukowy, rzecznik prasowy Inicjatywy Ewangelizacyjnej „Przystanek Jezus”, organizowanej obok kontrowersyjnych dla niektórych imprez Jurka Owsiaaka „przystanek Woodstock”, wreszcie dr hab. Józef Majewski – jeden z niewielu teologów świeckich w Polsce, pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego, redaktor „Więzi”, publicysta i współpracownik „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”. Trudnej funkcji moderatora dyskusji podjął się zaś redaktor naczelny miesięcznika „Więź” Zbigniew Nosowski.

5. Spotkanie rozpoczęło się od wizyty w żarnowieckim klasztorze sióstr benedyktynek. Siostra Małgorzata Borkowska opowiedziała o dziejach klasztoru w Żarnowcu. Jego

historia zaczyna się od sióstr cysterek, które otrzymać miały ziemie wokół Żarnowca wraz z licznymi przywilejami, a pierwszą wzmianką na piśmie jest dokument z 1220 r., w którym książę Świętopelk potwierdził nadanie wsi zakonowi. Po upadku klasztoru w dobie reformacji około 1590 r., klasztor przekazano siostrom benedyktynekom z Chełmna. Przetrwały w nim do kasaty klasztoru w 1834 r., a z powrotem siostry benedyktyнки objęły klasztor po II wojnie światowej. Wówczas to część sióstr z klasztoru w Wilnie znalazła schronienie w Żarnowcu, jako w tymczasowym domu zakonnym, z myślą o rychłym powrocie do siebie, do Wilna. Dla emigrantek z Wilna klasztor w Żarnowcu okazał się ostatnim przystankiem życia zakonnego. Wypędzone ze swego domu, znalazły miejsce w okolicy pełnej pustych domostw, z których również wypędzono ich mieszkańców. Barwnie opowiadająca historię zakonu Siostra Borkowska jest osobą o szczególnym darze nawiązywania kontaktu z ludźmi. Otwarta na otoczenie, w wypowiedziach erudycyjna, i to zarówno gdy mówi o sprawach wzniosłych, jak też o sprawach przyziemnych. Równocześnie jednak nie epatuje słuchacza pięknie sformułowaną frazą, mówi tak rzadką dziś literacką polszczyzną, a zarazem z wielką skromnością, nie nadużywa słów, a każdy wyraz jest na właściwym miejscu. Bezpośredni kontakt z Siostrą jest jak lektura jej zwięzłych, niekiedy lapidarnych, ale jakże głębokich wypowiedzi religijnych, drukowanych w „Więzi”. Posiada przy tym

wspaniałe poczucie humoru. W tonie angielskiego *sense of humor* opowiedziała historię o jednej z „wileńskich” sióstr przebywających po wojnie w Żarnowcu, która w wieku ponad 90 lat zdawała się kończyć ziemski żywot. Zażyczyła sobie stanowczo znajomego księdza wikarego z nieopodal położonego kościoła, w celu odprawienia sakramentu namaszczenia chorych, zwanego wówczas ostatnim namaszczeniem. Pech chciał, że wikary wyjechał z wizytą duszpasterską i był niedostępny. Rozpoczęto poszukiwania proboszcza, z czego umierająca – jak się zdawało – siostra nie była zadowolona. W końcu po pewnym czasie zjawił się ksiądz proboszcz, który udzielił sakramentu. Po jego wyjściu milcząca dotąd siostra, na pytanie towarzyszących sióstr jak się ma, odezwała się z charakterystycznym wileńskim akcentem: „wołała wikarego, bo jak on ją ostatnio pomazał, to już trzy lata z górą minęły, a z proboszczem to nic nie wiadomo”. Siostra Małgorzata Borkowska wzbudziła w krótkim czasie dużą sympatię uczestników spotkania. Odczuwało się silny, wzbogacający otoczenie wpływ Jej osobowości.

6. „Kościelna” część spotkania uwieńczona została mszą świętą. Szczególną oprawę muzyczną stworzył zespół Bornus Consort, śpiewając łacińskie pieśni liturgiczne w czasie mszy, koncelebrowanej przez księdza prof. Czajkowskiego i księdza dr. A. Dragulę. Doniośle i ekspresyjnie zabrzmiały w kościele żarnowieckim pod wezwaniem Zwiastowania NMP pięknie ustawione głosy (od kontraltu po bas), w zaśpiewanym w mistrzowski sposób repertuarze gregoriańskim. Uczestniczącym we mszy, zasłuchanym w rzadko słyszane na żywo pieśni gregoriańskie, wniknęła do głębi serca ta szczególna atmosfera otoczenia, wzmacniana dodatkowo przez gotyckie strzeliste szczyty kościoła, ostrołukowe okna, jasnoczerwone ceglane ściany u dołu, wyżej murowane, przykryte gwiazdzistym sklepieniem z żebrami,



Od lewej siedzą: dr hab. Józef Majewski, ks. dr hab. Michał Czajkowski, ks. dr Andrzej Dragula, Marcin Bornus-Szczytnicki, red. Zbigniew Nosowski



Od lewej:
adw. Tomasz Kopoczyński
i Zbigniew Namysłowski

wspierającymi się na przyporach z wyobrażeniami głów ludzkich i anielskich. Jak na wezwanie kościoła przystało, barokowy rzeźbiony ołtarz ukazuje Matkę Boską z Archaniołem w akcie zwiastowania, w otoczeniu biskupów. W stallach zaś umieszczono obrazy z życia świętych patronów benedyktyńskich – Benedykta i Scholastyki. Całości dopełniają rokokowa ambona ze złotymi ornamentami i wyobrażenia ewangelistów. Surowość gotyku oraz przepych barokowych i rokokowych elementów zdobniczych, głębokie intelektualnie kazanie ks. prof. Czajkowskiego, śpiew gregoriański chóru, stworzyły szczególny nastrój – głębokiego przeżycia duchowego i estetycznego.

7. Nie samą duchowością jednak człowiek żyje – organizator zaprasza na obiad do Dworu w Bychowie. Tam też odbędzie się zapowiedziana w zaproszeniu dyskusja panelowa, prowadzona erudycyjnie przez red. Z. Nosowskiego. Leitmotiwem było zagadnienie reform Vaticanum II: padają pytania czy reformy posoborowe nie doprowadziły czasem do uwiędnięcia liturgii, do zupełnej nudy w Kościele; czy nie należy zmienić androcentrycznego, bo wyrastającego z dyskryminacji kobiet w kościele, języka liturgii; czy nie należy wprowadzić języka inkluzywnego, silniej włączającego wiernych do wspólnoty modlitwy i przeżywania eucharystii. Prof. Majewski porusza trzy problemy teologiczno-liturgiczne współczesnego Kościoła: kwestię celibatu i dyskryminacji kobiet w Kościele, komunii dla rozwiedzionych, którzy wstąpili ponownie w związki małżeńskie oraz komunii dla polityków, którzy głoszą publicznie sądy niezgodne z nauką Kościoła (jak dopuszczalność aborcji, antykoncepcji). Ksiądz Dragula mówił m.in. w kontekście liturgii o misterium i nudzie w Kościele, wskazując na to, że liturgia to uczestnictwo wiernych w dziele bożym, że jednak gdy grupa celebryje samą siebie – nie celebryje niczego, że niezbędna jest swoista inkulturacja, szerokie włączanie. Marcin Bornus-Szczygiński rozprawił o roli śpiewu w liturgii, o odżywianiu pieśni gregoriańskich, o renesansie ich w zakonach, jak np. u domini-



Od lewej stoją adwokaci:
Tomasz Kopoczyński,
Piotr Sendek
i Andrzej Siemiński

kanów, którzy z powodzeniem u wiernych włączają od lat łacińskie śpiewy do liturgii, i to w dobie gdy wyrosły już pokolenia niepamiętające mszy po łacinie. Rozważania stale nawiązują do reform soborowych, których założeniem było zbliżenie ludu bożego do liturgii, stąd wprowadzenie języków narodowych. Mówi o tym szeroko ksiądz prof. Czajkowski, który na żartobliwy zarzut ze strony Marcina Szczytnickiego, że ksiądz profesor nie śpiewał przeistoczenia w czasie mszy świętej, odpowiedział: „biorąc pod uwagę mój zły słuch – nie wiem czy doszłoby do przeistoczenia, gdybym śpiewał”. Takiego rodzaju wypowiedzi wybitnych teologów, miłe i dowcipne żarty, wprowadziły swobodniejszą i ośmielającą obecną atmosferę. Do dyskusji włączyło się szeroko wiele osób spośród ponadczterdziestoosobowego grona słuchaczy. Intellectualna atmosfera dyskusji, ożywiana dowcipnymi wtrętami, spowodowała, że uczestnicy spotkania byli żywo zaangażowani w dyskusję. Okazało się, że trudne dla laików zagadnienia teologiczno-liturgiczne, mogą być nie tylko zrozumiane, ale również inspirować do własnych wypowiedzi. Pojawienie się wypowiedzi laików w trakcie dyskusji panelowej prowadzonej przez profesjonalistów dowiodło, że można rozmawiać na wiele tematów, że można do dyskusji wciągać innych. Problem zazwyczaj leży jednak w tym, żeby we właściwy sposób dyskusję taką zainicjować. Organizatorom kilkugodzinnego panelu udało się to tak doskonale, że czas dyskusji przeminął w niezauważalnym tempie.

8. Po krótkiej przerwie dopełniająca część spotkania pod hasłem „Teologia i jazz”, a mianowicie koncert kwintetu Zbigniewa Namysłowskiego. Ten, obok zmarłego dawno K. Komedy i świętującego nadal triumfy T. Stańki, najsłynniejszy polski jazzman stale zachwyca swoją grą. Jego saksofon brzmi jak za dawnych lat. W obecnym składzie swojego zespołu wyraźnie zwrócił się do młodych muzyków. Ojciec polskiej muzyki jazzowej ma godnych współpracowników, wśród których zabłysnął barwą brzmienia znany już pianista młodego pokolenia Sławomir Ja-

skufce. Prezentowane były zarówno utwory skomponowane przez lidera, jak też standardy. Dla piszącego te słowa, który w ciągu ostatnich miesięcy słuchał na żywo tak różnorodnych wykonawców, jak trio Możdżer-Danielsson-Fresco, wokalny kwartet Manhattan Transfer, uznawanego za najwybitniejszego współcześnie wokalistę amerykańskiego Kurta Ellinga, czy wreszcie grających dawną muzykę Les Musiciens du Louvre z Markiem Minkowskim, koncerty w Bychowie i Żarnowcu potwierdziły raz jeszcze starą prawdę: nie ma sensu inny podział muzyki aniżeli ten, który ją dzieli na dobrą i złą. Występ zjawiskowego Bornus Consort, śpiewającego stare pieśni gregoriańskie i stale nowoczesnego jazzowego kwintetu Zbigniewa Namysłowskiego, stanowi tego dobitny dowód.

9. Całą wyżej opisaną ucztę intelektualno-duchową zawdzięczamy Mecenasowi Tomaszowi Kopoczyńskiemu. Dzięki Ci Tomaszu za to, że traktujesz tak serio posłanie zawarte w głębokich, niestety często zapoznanych, tradycjach naszego zawodu. Były zawsze w nim, i są nadal obecne, osoby nieograniczające się do jedynie wąsko profesjonalnego traktowania pracy. Swoją aktywnością odświeżasz w pamięci i przywracasz do łask taki wizerunek adwokata, w świetle którego jest nim osoba niekoniecznie i niewyłącznie zaangażowana w zarabianie pieniędzy, lecz dająca coś z siebie innym, interesująca się wartościami duchowymi i wspieraniem kultury wyższej. Adwokatura zaś jawi się nie jedynie jako sposób na materialne ustawienie się w życiu, bez względu na zasady, lecz jako stojąca na straży wartości ogólnych.

Obrazowi negatywnej, uproszczonej i zniekształconej wizji adwokatury jako profesji jedynie usługowej, pozbawionej uzasadnienia aksjologicznego, kierującej się partykularnymi interesami, wrogimi dobru ogólnemu, zajmującej się wspieraniem siebie i swoich członków oraz wizerunkowi adwokata jako materialnie wyłącznie zorientowanego załatwacza i matacza procesowego, hołdują niestety politycy wielu partii, przekuwając te nieprawdziwe wizje na nieprzemysłane regulacje prawne, ubierane w język przepisów znowelizowanych ustaw. Bliska takiemu podejściu, bo nieświadoma, jest znacząca część młodego pokolenia absolwentów prawa, podejmująca z ochotą populistyczne i demagogiczne, bo łatwe do zrozumienia i niewymagające wysiłku intelektualnego hasła nieodpowiedzialnych polityków. Są one tym bardziej przyswajalne, że programowo odcinają się od wartościowań etycznych, realizując – wbrew werbalnym zaprzeczeniom – właściwe postmodernizmowi założenia relatywizmu moralnego. Z owym relatywizmem mamy bowiem do czynienia wówczas, gdy nie dostrzega się hierarchii wartości, lecz widzi się je jedynie w sposób zegalitaryzowany, glajchszaltując i stawiając pod jeden mianownik dobra różnej wartości (zrównując z dobrem wymiaru sprawiedliwości, gwarancjami procesowymi do uczciwego i rzetelnego procesu – aspiracje szerokich niedouczonej rzesz do wykonywania elitarnego z natury, bo wymagającego wysokich wymagań etycznych zawodu).

Dzięki takim działaniom, jak opisane powyżej spotkanie zorganizowane przez mecenasa Tomasza Kopoczyńskiego, możliwe jest zachowanie wiary w siłę polskiej adwokatury, w istniejący potencjał polskiej inteligencji, która jest w stanie oddziały-

wać intelektualnie na otoczenie i przeciwstawiać się antyinteligentnym nastawieniom różnej maści hunwejbiniów *a rebours*, przesiąkniętych „ideologiczną agresją, lekceważącą elementarny szacunek dla godności ludzkiej”, jak określił tego typu zjawiska abp J. Życiński (Etyka po hunwejbiniach – „Rzeczpospolita” 21–22 lipca 2001 r.). Głębokie duchowo spotkanie w Żarnowcu i Bychowie przywodzi na myśl fragment wiersza W. Woroszyńskiego pod tytułem „Kościół” z 1983 r., w którym czytamy:

*Co ja tu robię w tym kościele
przed czym ukrywam się w tym lesie
w tym domu pod sklepionym śpiewem
w płaczu i w świetle i popiele*

Komentując ten wiersz, abp J. Życiński pisał o swym ulubionym bohaterze herbertowskim, Panu Cogito, że „jest nie tylko człowiekiem refleksji, lecz również tej nadziei, którą trudno wyrazić w języku komiksów”. Można ją natomiast odkryć w zadumie i modlitwie „pod sklepionym śpiewem”. Takiej zadumy, zainspirowanej głęboką dyskusją intelektualną, a także takiej modlitwy „pod sklepionym śpiewem” – dosłownie i w przenośni – dostąpiliśmy na spotkaniu w Żarnowcu i Bychowie dzięki mecenasowi Tomaszowi Kopoczyńskiemu.